



krótko

Żałoba i pierwsze pogrzeby

ZŁOCIENIEC. Kilkuset wiernych uczestniczyło we Mszy żałobnej, którą w intencji ofiar katastrofy polskiego autokaru koło Berlina odprawił bp Edward Dajczak. W kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny wystawiono osiem trumien z ciałami zmarłych. – Bez modlitwy bardzo trudno sobie poradzić z tym, co się stało. To jest tak mała społeczność, że niemal wszyscy się znają i każdy to jakoś odczuł – mówi Krystyna Karoluk ze Złocieńca. Odbyły się pierwsze pogrzeby ofiar. W katastrofie autokaru wracającego z Hiszpanii zginęło 13 osób, a 29 zostało rannych.

Ponad 140 sklepów z dopalaczami zamknięto na terenie naszej diecezji. Jednak **właściciele bez ogródek przyznają, że jeśli będzie potrzeba, zejdą do podziemia.**

Postępuję zgodnie z prawem, sprzedając wyroby kolekcjonerskie i nie zamierzam z tego rezygnować. Najwyżej powstanie drugi obieg. Nikogo nie zmuszam, by u mnie kupował – mówi jeden z nich. Dla specjalistki od uzależnień sprawa nie wygląda już tak prosto. – Umieszczenie sklepów koło szkół jest jasnym sygnałem, do kogo ta oferta jest skierowana. A na dobrą sprawę nikt nie wie, co się w tych specyfikach znajduje – mówi Ewa Ebertowska. Podkreśla również, że branie dopalaczy przez młodych ludzi jest spowodowane słabością rodzin.

jm

Akcja przeciw dopalaczom

Strefa śmierci



KAMIL LURKOWSKI

Młodzi koszalinianie podczas happeningu protestowali przeciwko sklepom z dopalaczami. Przed jednym z nich namalowali napis „Strefa Śmierci”

Modlitwa miast



JULIA MARKOWSKA

DIECEZJA. Koronkę na ulicach miast odmówili wierni z Koszalina, Piły, Wałcza i Lubna

Pomimo deszczu i zimna diecezjanie przyłączyli się do międzynarodowej akcji modlitwnej „Koronka do Bożego Miłosierdzia na ulicach miast świata”. W drugą rocznicę beatyfikacji księdza Michała Sopočki zebrani przed koszalińskim ratuszem szczególną modlitwą otoczyli ofiary katastrofy polskiego autokaru koło Berlina.

– Modlitwa, a szczególnie koronka za drugą osobę, jest świadectwem miłosierdzia. Odmawiamy ją zawsze w godzinie, w której Jezus Miłosierny oddał za nas życie czyli o 15.00 – mówi s. Judyta ze zgromadzenia siostr Jezusa Miłosiernego. Zapewnia również, że dzięki niej można uprosić wszystko, co mamy w naszych sercach. – Nasze nadzieje, plany, radości i smutki. Tylko wtedy nabiera to sensu, gdy oddamy to wszystkemu Bogu – przekonuje zakonnicą.

Rekolekcje różańcowe

CENTRUM EDUKACYJNO-FORMACYJNE.

Po raz czwarty wielbiciele Różańca spotkali się na trzydniowych rekolekcjach w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie. Spotkania na początku miesiąca maryjnego to inicjatywa Ruchu Światło-Życie. – Żywy Różaniec to ruch spontaniczny, nie mający żadnego centralnego prowadzenia czy zarządzania, a więc jego członkowie są trochę pozostawieni w parafiach sami sobie. A to najpopularniejsza grupa modlitwiana. Chodziło więc o stworzenie platformy kontemplacji i wymiany doświadczeń oraz o zapewnienie systematycznej formacji opartej na duchowości różańcowej – wyjaśnia ideę rekolekcji ks. Zbigniew Woźniak. Jak przyznają sami uczestnicy, o Różańcu można wciąż dowiadywać się czegoś nowego. – Za każdym razem, nawet jak odmawia się go przez całe życie, każda tajemnica jest tak samo nowa. Bo Różaniec można odklepać, ale też można dzięki niemu kontemplować – mówi Julia Sarnicka z Rzesznikowa. – Różaniec jest trudną modlitwą. Wydaje się nudny, nieatrakcyjny. Zmusza do wejścia w głąb, do spotkania nie tylko na poziomie emocjonalno-wraźniowym,



Ks. Zbigniew Woźniak zapewni, że Różaniec to wielka modlitewna broń

ale na poziomie woli, wyboru, trwania, adoracji. To jest wyższa szkoła jazdy – przyznaje ks. Woźniak. – Moje doświadczenie jest takie, że ludzie rozmodleni Różańcem to niezwykle głębokie osoby, które są nieustannie zafascynowane Panem Bogiem. Życzyłbym wszystkim młodym takiego entuzjazmu i świeżości, jakie oni mają. I jest to rzęsa ludzi, która nieustannie się za nas modli, za każdego.

ka

Debata w Stowarzyszeniu

KOSZALIN. „Polska-Rosja w XXI wieku, historia, religia, państwo, społeczeństwo” to tytuł debaty, która odbyła się w siedzibie koszańskiego oddziału stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – Tematyka stosunków polsko-rosyjskich jest szczególnie aktualna w dzisiejszej rzeczywistości – wyjaśnia

pomysł debaty Ryszard Pilich, prezes stowarzyszenia. O swoich spostrzeżeniach na ten temat mówili Filip Meches, współzałożyciel i redaktor „Magazynu Apokaliptycznego”, i ks. Mariusz Synak, proboszcz prawosławnej parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Słupsku.

jm



Dyskusja odbyła się w ramach klubu „Społeczeństwo”

Medal dla burmistrza

USTKA. Minister sportu i turystyki odznaczył Jana Olecha, burmistrza Ustki, medalem „Zasłużony dla turystyki”. Wyróżnienie wręczyli Jan Korsak, prezes Polskiej Izby Turystyki, i Franciszek Sarosiek, członek tego stowarzyszenia. Burmistrz Olech otrzymał medal na sesji Rady Miejskiej w uznaniu zasług na rzecz rozwoju turystyki. PIT doceniła

zaangażowanie samorządowca we współpracę z organizacjami pozarządowymi, a także stworzenie przyjaznego klimatu do rozwoju turystyki w mieście. – To prestiżowe wyróżnienie dedykuję wszystkim osobom i instytucjom, które od lat angażują się w rozwój turystyczny naszego miasta – powiedział burmistrz Olech.

jc



Ustecki burmistrz stawia na turystykę

Kobiety szukają tożsamości

DIECEZJA. W październiku w naszej diecezji rozpoczyna działalność Status Feminae. To program edukacyjno-formacyjny, który umożliwi współczesnym kobietom pogłębienie zrozumienia siebie i swojej życiowej roli, odkrycie własnej godności i wartości, poznanie i przyjęcie piękna kobiecości oraz mocy tkwiącej w każdej kobiecie. Status Feminae rozpoczął swoją działalność w czerwcu 2005 r. Inicjatorką i główną organizatorką spotkań jest Irena Neumueller, teolog, pedagog, coach i doradca życia duchowego z Gdańska. – Inicjatywa wyszła od samych kobiet, które poszukiwały swojej tożsamości, odpowiedzi na pytania: jaką mam być kobietą, jak przeżywać swoją kobiecość, jak odkrywać swoją wartość, godność jako matka, żona, kobieta samotna, a może kobieta rozwiedziona, porzucona – wyjaśnia. Cykl spotkań rozpocznie się w Koszalinie 17 października

o godz. 16 w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. Zainauguruje je temat „Piękno kobiety, czyli jak cieszyć się życiem”. Tematy spotkań oparte są na historiach biblijnych kobiet. – Mogłoby się wydawać, że skoro to postacie z Biblii, to są idealne. Tak nie jest. To kobiety, które też gubiły się w swoim życiu, przeżywały niesamowite rozterki, rozdarcia, ale odpowiedziały na zaproszenie Boga do uczestnictwa w historii zbawienia. Każda z nas jest taką kobietą, każda z nas ma do odegrania w swoim życiu jakąś rolę – zaprasza Irena Neumueller.

ka

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Msza w intencji ofiar katastrofy pod Berlinem

Złocieniec pogrążony w milczeniu



ZDJEŃCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

Za uczestników feralnej wycieczki złocienieckiego nadleśnictwa modlą się wszyscy. I mieszkańcy tego małego, niespełna 14-tysięcznego miasteczka, i cała diecezja.

Dwa dni po podberlińskiej tragedii w kościele pw. Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny mieszkańcy Złocienca modlili się razem z bp. Edwardem Dajczakiem w intencji ofiar i ich rodzin.

Żałoba i modlitwa

Złocieniec nadal płacze i nie może pogodzić się z tym, co stało się w niedzielne przedpołudnie na podberlińskiej autostradzie. – Jesteśmy w szoku. Każdy z nas znał ludzi, którzy byli w tym autokarze – mówią mieszkańcy.

Miasto pogrążone jest w milczeniu. Żałobę widać wszędzie. Przed Urzędem Gminy flagi przepasane kirem opuszczono do połowy masztu, przed siedzibą nadleśnictwa płoną znicze. Smutek widać na twarzach mieszkańców miasta. Wszyscy czekają, aż ich sąsiedzi wrócą: ci ranni i ci, których trzeba będzie pochować i opłakać. Codziennie w parafialnym kościele trwa modlitewne czuwanie przy Różańcu.

Przez cały poniedziałek czekali na wieści z Niemiec. Bali się zadawać dręczące pytanie: kto z Niemiec już nie wróci? Nieoficjalne listy ofiar wciąż nie były na tyle wiarygodne, by urzędnicy zdecydowali się upublicznić nazwiska. Ale mieszkańcy już wiedzieli, częściowo od tych, którzy wrócili do Polski. Ks. Wiesław Hnatejko CR, proboszcz złocienieckiej parafii pw. Wniebowzięcia

Najświętszej Maryi Panny, towarzyszył rodzinom, które pojechały w poniedziałek ze Złocienca do Berlina. – Większość rodzin nie wiedziała, kto przeżył, kto nie. Po ludzku bałem się tego wyjazdu, ale też wiedziałem, że trzeba tam być. To było jak droga na Kalwarię. Mimo wspaniałego przygotowania przez służby niemieckie to był szok i wielki krzyż dla nas wszystkich – mówi duszpasterz.

– Największy wstrząs przeżyły rodziny, które pojechały do Niemiec na własną rękę. Nie miały tego wsparcia, chwili modlitwy. Razem z ks. Pawłem staraliśmy się być ze wszystkimi rodzinami. Po prostu byliśmy z nimi – dodaje.

Nad uczestnikami wypadku, którzy wrócili już do Polski, oraz nad rodzinami ofiar czuwają psychologowie z policji i straży pożarnej. O gotowości niesienia pomocy zapewnił także ks. Andrzej Korpusik, dyrektor diecezjalnej Caritas. – Nie potrafimy jeszcze podać szczegółów tej pomocy, bo nie da się w pełni określić, co jest potrzebne i jak pomóc. Są sytuacje naprawdę trudne, zwłaszcza tam, gdzie dzieci straciły obydwoje rodziców – dodaje ks. Hnatejko.

13 świec

Ks. Wiesław jest proboszczem złocienieckiej wspólnoty od września. Wcześniej pełnił tu posługę wikariuszowską, zdążył więc dobrze poznać leśników, zaprzyjaźnić się z rodzinami. – Nadleśnictwo jest zawsze blisko Kościoła, czy to rodzinnie w niedzielę, podczas uroczystości, które przeżywamy, czy kiedy potrzeba pomocy. Kiedy dotarła do nas informacja o wypadku, zamknąłem oczy i starałem się przypomnieć sobie, kogo dzisiaj nie było w kościele – opowiada zmartwychwstaniec. Trudno zapanować nad drżeniem głosu, trudno też znaleźć słowa. I trudno złocienieckim zmartwychwstańcom pocieszać swoich wiernych. – Naszym zadaniem jest dać

Leśnicy przynieśli do ołtarza 13 zapalonych świec – jedną dla każdej z ofiar

Z LEWEJ: Mieszkańcy Złocienca modlili się w intencji ofiar

nadzieję. Najpierw tę podstawową, że może nie jest tak źle, że może docierające informacje się nie potwierdzą. Z upływem godzin wiedzieliśmy jednak, że trzeba dawać też tę nadzieję, że życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy – mówi ks. Hnatejko.

Msza św. pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczaka we wtorkowy wieczór zgromadziła tłum wiernych, którzy przyszli, by wspólnie modlić się za swoich najbliższych, przyjaciół, współpracowników i sąsiadów. – Doświadczaliśmy, jak cienka jest granica między naszym szczęściem, chwilami pięknymi, niepowtarzalnymi, radością i zabawą a śmiercią. Trzeba nam dzisiaj jeszcze raz uwierzyć, że miłość jest silniejsza od śmierci i w chwilach najtrudniejszych nadaje sens – mówił w homilii bp Edward. Biskup kolejny raz poprosił o modlitwę za rodziny dotknięte tragedią. – Potrzeba teraz ogromnej serdecznej modlitwy za tych, którzy odeszli, i za tych, którzy zostali. Potrzeba modlitwy ciszy, która prowadzi do gestów i postaw solidarności z tymi, którzy utracili najbliższych – dodał.

Podczas liturgii zapłonęło 13 świec upamiętniających ofiary wypadku. Do ołtarza przynieśli je w procesji leśnicy. – Zapalamy te świece nie tylko jako znak naszej pamięci, ale znak zwycięstwa światła zmartwychwstania nad ciemnością śmierci, jako znak nadziei na życie wieczne, jako znak miłości Boga, która obejmuje wszystkich i w której żyją ci, co odeszli – mówił bp Dajczak.

Karolina Pawłowska

ZDAWAŁO IM SIĘ, ŻE MOGĄ WSZYSTKO. Wbrew systemowi, dorosłym i stereotypom **powiesili w swojej klasie krzyż.** I są mu wierni do dziś.

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Liceum im. Księżnej Elżbiety w Szczecinku obchodzi właśnie 65-lecie istnienia. Przyszedł czas na wspomnienia. Niestety, organizatorzy najróżniejszych uroczystości zapomnieli o młodych ludziach, którzy w grudniu 1980 roku mieli odwagę w komunistycznej rzeczywistości powiesić w swoich klasach krzyże i znaleźć sposób, by zostały one na swoim miejscu.

Wszystko zaczęło się 8 grudnia 1980 roku od Mszy świętej w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny w Szczecinku. Proboszcz parafii, ks. Bernard Mielcarzewicz, podczas roratnej Eucharystii powiedział młodym ludziom, że są w Polsce takie szkoły, w których wisi krzyż. Dla licealistów formowanych przez siostrę Gizelę, niepokalankę, oraz o. Tadeusza Rydzyka, redemptorystę, był to sygnał, że można zrobić coś podobnego w ich szkole. Posierpniowy entuzjazm i młodzieńcza naiwność spowodowała, że już tego samego dnia ustalali, w jaki sposób przekonać do tego dorosłych.

– Mielśmy po 16 lat, zdawało nam się, że jesteśmy w stanie zrobić wszystko – mówi Ewa Kowalska. – Idee „Solidarności” i wartości chrześcijańskie, które podarowano nam w domach i w duszpasterstwie młodzieży, spowodowały, że byliśmy pewni, iż racja jest po naszej stronie – dodaje Krzysztof Stypa. Młodzieńczy entuzjazm zderzył się z sugestiami nauczycieli, że taka inicjatywa jest „robieniem świństwa dyrektorowi

Ewa Kowalska, Anna Gościńska i Krzysztof Stypa do dziś w swoich rodzinach są bardzo blisko Jezusa

szkoły”. Usłyszeli również, że „grono pedagogiczne wolałoby, żeby wszyscy normalnie zdali maturę”. To jednak nie ostudziło zapału młodzieży.

– Myślę, że taką siłę do działania dało mi to, co wyniosłam z domu: dziadek śpiewał godzinki, pracując na roli, naturalny był udział w codziennej Mszy świętej. Dzięki rodzi-

nie miałam dużą świadomość wolności i polskości – mówi Dorota Golańska. Trzecioklasistka wraz z przewodniczącym samorządu szkolnego rozmawiała z innymi uczniami o swoim pomyśle. Postanowili, że najlepszym sposobem na poznanie zdania wszystkich uczniów będzie demokratyczne głosowanie. Do 17 istniejących w tej szkole klas trafiły wyrwane z zeszytu kartki. Każda ma ten sam nagłówek „Pragnę, aby w naszej klasie wisił krzyż lub szanując uczucia większości, zgadzam się z tą propozycją”. Na 594 uczniów pod tym zdaniem podpisało się 447 osób. Wielu z nich było dziećmi prominentnych działaczy PZPR i ówczesnych ludzi ze świecznika.

Dwa dni później uczniowie przekazali informację o wyniku głosowania samorządowi szkolnemu. Jego członkowie mieli poinformować o wszystkim dyrektora szkoły. Jednak dyrektor, który nie chciał o tym słyszeć, przez kolejne tygodnie nie zgadzał się na przeprowadzenie cotygodniowego dotychczas zebrania. Udało się to dopiero 13 stycznia 1981 roku. Z samorządem szkolnym, w imieniu dyrekcji szkoły, rozmawiała jego opiekunka.

– Powiedziała nam, że w szkole obowiązuje ustawa sejmowa mówiąca o świeckim charakte-



Spotkanie prymasa z młodzieżą było jedną z ostatnich jego prywatnych audycji

Las rąk za krzyżem



rze placówki. Na nasze pytanie, gdzie konkretnie jest to napisane, bo wszystkich przepisów nauczyliśmy się prawie na pamięć, usłyszeliśmy, że to nie musi być napisane, to wszyscy wiedzą. Każdy nasz argument przeciw takiemu stawianiu sprawy był torpedowany stwierdzeniem, że w szkole to dyrektor ustala, co wolno. Wiedzieliśmy, że musimy znaleźć inny sposób – opowiada Dorota Golańska.

Sprawą zaczęła się interesować Służba Bezpieczeństwa. Podczas nieprzypadkowych spotkań esbecy pytali młodych ludzi, kto ich inspirował. Jawnie też grożono konsekwencjami: niedopuszczeniem do matury, ukaraniem rodziców.

19 stycznia 1981 r. zapadła decyzja, by powiesić krzyże w klasach wbrew gronu pedagogicznemu. Dzień później, podczas porannej Mszy świętej, poświęcono 17 krzyży. Uczniowie uroczysto powiesili je w niemal wszystkich klasach. Nauczyciele i dyrekcja od razu to zauważyli. Jedni dziwili się, że w ich klasie nie ma krzyża, inni gorąco protestowali przeciw jego obecności. Dyrekcja wezwała przedstawicieli samorządu na rozmowę. Uczniowie znów usłyszeli argumenty o zobowiązaniach wobec socjalizmu, Konstytucji PRL, prawach niewierzących i o tym, że to dyrektor ustala reguły w szkole. Wciąż byli pytani o to, kto ich inspirował do takich działań.

– Nikt nie chciał przyjąć do wiadomości, że my naprawdę wierzyliśmy i wierzymy w potęgę krzyża Chrystusowego. Nie mieściło się im to w głowie – mówi Ewa Kowalska.

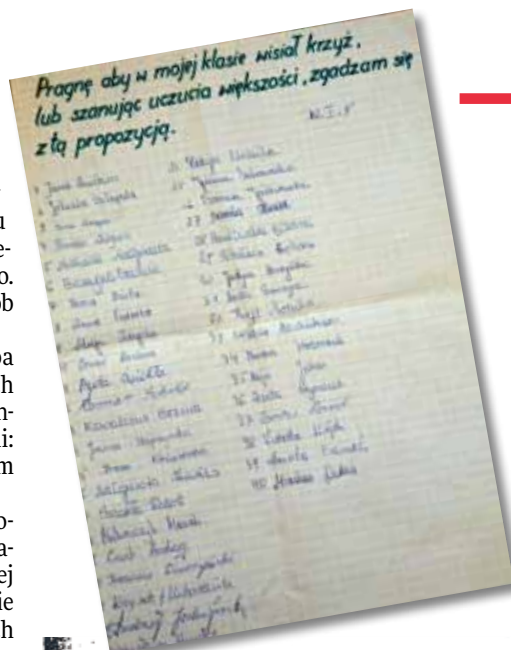
Przedstawiciele samorządu uczniowskiego poinformowano, że nikt z dyrekcji krzyży nie będzie zdejmować. Samorząd ma przekonać swoich kolegów, by sami je zdjęli.

W tym czasie o sprawie mówiło już całe miasto. Podczas ferii zimowych krzyże zawisły w niemal wszystkich szczecińskich szkołach podstawowych i średnich. Jednak po pewnym czasie krzyże zniknęły z niektórych miejsc. Podczas pierwszej po feriach lekcji uczeń Kazimierz Groblewski, dziś dziennikarz „Rzeczpospolitej”, wstał i zapytał nauczyciela: „Gdzie podział się krzyż?”

– To było naturalne pytanie. Dzięki moim rodzicom wiedziałem, że w takich sytuacjach trzeba zachować się po ludzku, uczciwie. Dziś zrobiłbym to samo – mówi Groblewski. W klasach, z których krzyże zniknęły, błyskawicznie pojawiały się nowe. Uczniowie przekonali się, że sprawa nie jest jeszcze zakończona. Zdawali sobie jednak sprawę, że bez poparcia całej szkolnej społeczności nie zrobią za wiele.

Barszcz w słoiku

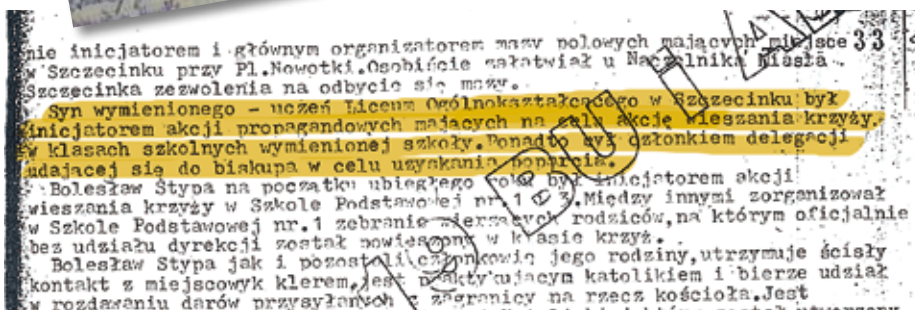
– Chcieliśmy poinformować wszystkich uczniów o przebiegu rozmowy z kuratorem i zwołaliśmy w szkole wiec – mówi Dorota Golańska. Po raz kolejny zadała pytanie, kto jest za powieszeniem krzyży. – Panowała przeżławiła cisza. Wicedyrektor, który również tam był, stał tyłem do uczniów. Nie widział, ale usłyszał, że uczniowie jak jeden mąż podnieśli



Służba Bezpieczeństwa interesowała się sprawą krzyży. Zachowały się dokumenty, które IPN udostępnił ojcu Krzysztofa Stypy

zabrakło tchu, nie mieliśmy odwagi się odezwać. Tylko Dorota potrafiła odnaleźć się w tej sytuacji. Widać było, że prymas jest cierpiący, ale czuliśmy jego radość z tego, co robimy, czuliśmy jego wsparcie. Powiedział nam, że mamy rację i że byśmy zawsze pamiętali, że krzyż jest jeden. To ten,

na którym umarł Jezus Chrystus. Czy stoi przed kościołem, czy nosi się go na piersi, jest znakiem ofiary, poświęcenia, służby społecznej, wyrzeczenia się siebie, oddania się za innych – mówi Krzysztof Stypa. Podczas części nieoficjalnej audyencji prymas podarował każdemu z uczniów Nowy Testament. Dorota Golańska, która jako jedyna miał od-



ręce. Wybiegł z sali. Wiedzieliśmy, że kolejny raz wygraliśmy – mówi Ewa Kowalska.

– Ja byłam przekonana, że wtedy rozpoczniemy okupację szkoły. Tato dał mi na drogę słoik barszczu, bym miała siły strajkować – dodaje Anna Gościńska. Zupa się jednak nie przydała. Po kolejnych spotkaniach uczniów z urzędnikami szczecińskiej oświaty młodzi postanowili poprosić o uszanowanie ich demokratycznych decyzji premiera Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i ministra oświaty. O całej sprawie, z prośbą o wsparcie i spotkanie, poinformowali również ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego. Sprawa krzyży w Szczecinku była na tyle głośna, że występowali już jako przedstawiciele szkół podstawowych i średnich.

22 lutego grupa uczniów ze szczecińskich szkół wyjechała do Warszawy. Dla większości była to pierwsza wizyta w tak dużym mieście. – Jechaliśmy właściwie w ciemno, mieliśmy spędzić w stolicy dzień, góra dwa. Spaliśmy u ojców redemptorystów, a jedną noc w mieszkaniu jakiegoś solidarnościowego działacza. Znalazło się bardzo wielu ludzi, którzy o nas dbali. Spotkaliśmy się bp. Bronisławem Dąbrowskim, sekretarzem episkopatu, który zapewnił nas, że rozmawiał z szefem komisji ds. wyznań i dostał zapewnienie, że organizatorzy tych wydarzeń w żaden sposób nie ucierpią. Kilka dni czekaliśmy na spotkanie z prymasem, które dla wszystkich było jednym z najważniejszych życiowych doświadczeń. Gdy stanęliśmy w oko w oko z prawdziwą historią, autorytetem, człowiekiem tak wyjątkowym, każdemu właściwie

wagę poprosić o osobistą dedykację, dostała też w prezencie prymasowskie pióro.

Wynik 1 : 0

O czwartej nad ranem na szczecińskim dworcu szkolni koledzy witali delegację wracającą z Warszawy. – Mieliśmy świadomość, że zrobili coś wyjątkowego. Tylko jakiś dorosły przestrzegał nas, abyśmy koniecznie byli punktualnie w szkole, by nikomu nie podpaść – wspomina Anna Gościńska.

Podczas spotkania z dyrektorami szczecińskich szkół delegacja młodzieży przekazała im pismo z Sekretariatu Episkopatu Polski. Wynikało z niego, że bp Bronisław Dąbrowski otrzymał zapewnienie od kierownika Urzędu do spraw Wyznań, iż minister osobiście podejmie interwencję w sprawie krzyży. Po wysłuchaniu relacji uczniów z pobytu w Warszawie, dyrektor sportowo podsumował kilkumiesięczną historię: – Na razie, kochane dzieci, jest 1 : 0 dla was.

– Dzięki między innymi tej historii całe moje życie zdeterminowane było tym, że wiedziałam, iż wszystko, co robię, robię pod krzyżem. Czulałam ogromne wsparcie – mówi Ewa Kowalska

Syn Anny Gościńskiej wyjechał w tym roku na studia w Warszawie. Do plecaka spakował ubrania, książki, kosmetyki i krzyż, który dotychczas wisiał w jego pokoju. Powiesił go w swoim pokoju, w akademiku. Dziś nikt mu tego nie może zabronić. To dzięki rodzicom, którzy 30 lat temu stoczyli zwycięską walkę o krzyż w szkole. ■

Kilka jubileuszy w Karlinie

Pięć wieków pod skrzydłami anioła



KAROLINA PAWŁOWSKA

Młodzi świętowali, tańcząc i śpiewając

Zacnej karlińskiej świątyni pw. św. Michała Archanioła **stuknęło właśnie 500 lat**, a proboszczowi pół wieku posługi kapłańskiej!

Do tych wyjątkowych jubileuszy wierni przygotowywali się już od dłuższego czasu. Najpierw przed karlińskim kościołem stanęła figura patrona, na nowo zabrzmiały odremontowane zabytkowe organy, ukazała się książka poświęcona świątyni i pracującym tu duszpasterzom. Wszystko musiało być gotowe na wrześnie uroczystości.

Poprzedziło je młodzieżowe czuwanie pod hasłem: „Któż jak Bóg!”. W piątkowy wieczór młodzi ludzie wypełnili kościół po brzegi i razem z wikariuszem karlińskiej parafii ks. Sebastianem Kolasą oraz duszpasterzami z dekanatu wspólnie rozważali konferencje, śpiewali, a nawet tańczyli, dzie-



Z jubileuszowym koncertem wystąpiła Filharmonia Koszalińska

jąc się wiarą. Parafianie mogli także obejrzeć przygotowaną specjalnie z okazji jubileuszu wystawę fotograficzną, dokumentującą wydarzenia z historii kościoła – tej współczesnej i nieco dawniejszej.

Z koncertem dla mieszkańców Karlina wystąpiły Filharmonia Koszalińska i chór Camerata Nova



ZDJĘCIA HELENA SAKA

O historii przypomniała wystawa fotograficzna



Głównym punktem uroczystości była konsekracja wiekowej świątyni

ze Szczecina. Potężnie zabrzmiało „Alleluja” Haendla, ze specjalną dedykacją dla karlińskiego proboszcza. Ks. Ludwik Musiał świętował bowiem jubileusz półwiecza spędzonego przy ołtarzu. Jubileusz tym piękniejszy, że mocno związany z karlińską świątynią. Ks. Musiał, który po-

chodzi z położonego nieopodal Karwina, właśnie w kościele pw. św. Michała Archanioła w Karlinie przyjmował święcenia kapłańskie. Tu po latach wrócił, by przez prawie 20 lat proboszczować. Razem z zacnym jubilatem świętowali także rocznikowi koledzy ks. Musiała. Wspólnie odprawili dziękczynną Mszę św., dziękując Bogu za dar kapłaństwa. – Wdzięczny jestem moim kolegom „50-latkom”. Wszyscy zaproszeni stawili się w komplecie, także ci ze Szczecina i Zielonej Góry, więc cała archidiecezja była reprezentowana – śmieje się ks. Ludwik.

Najważniejszym punktem karlińskiego świętowania był uroczysta Msza św. pod przewodnictwem bp. Edwarda Dajczaka, który dokonał także konsekracji kościoła.

– To bardzo ważny moment dla całej wspólnoty i cieszę się, że udało nam się do tego dobrze się przygotować i doprowadzić – nie ukrywa ks. Musiał. – To jeszcze jeden dowód na to, że św. Michał Archanioł, który mocuje się ze złem, wciąż czuwa nad miastem.

Karolina Pawłowska

Zespół „Et in terra” podbija serca publiczności

Gospel to nie tylko śpiewanie

Od ponad dziesięciu lat **cieszy się niesłabnącą popularnością** i jest przyjmowany z entuzjazmem gdziekolwiek się pojawi.

Zywiolowy, ciepły i z duszą, a przy tym w każdym calu profesjonalny zespół Moniki Zytke ma swoją renomę i wiernych fanów. Ostatnio podbijali serca publiczności, która przyszła na koncert do okoneckiego kościoła.

Wspólne przeżywanie

Prowadząca zespół Monika Zytke jest profesorem w Instytucie Muzyki śląskiej Akademii Pedagogicznej, muzykiem i dyrygentem. Drobna pani profesor jest wulkanem energii i pomysłów. Pasją zaraża swoich przyjaciół i współpracowników. Jak sama przyznaje, „Et in terra” jest jej ukochanym dzieckiem. – To najdłużej trwający projekt. Wszystko, co robię poza akademią, robię pozainstytucjonalnie, więc trwa rok, dwa, a co za tym idzie, wiąże się z tym duża rotacja ludzi i miejsc, a tu jednak jest pewna stałość – wyjaśnia prof. Zytke. – Jest to też związane z tym, że gospel to niezwykle emocjonalne przeżywanie muzyki, a nie tylko jej zawodowe wykonywanie.

Przede wszystkim znani są z żywiolowych koncertów gospel, choć występują także z programem pasyjnym i bożonarodzeniowym. Ten ostatni bardzo często z koncertu zamienia się we wspólne koledowanie. Wspólne śpiewanie i przeżywanie to zresztą charakterystyczna cecha występów „Et in terra”. Pani Monika nie ukrywa, że właśnie to jest w jej pracy najważniejsze. – Polacy bardzo mało śpiewają. Zdarzają się ludzie, którzy wyznają po koncercie, że śpiewali pierwszy raz... od czasów podstawówki – mówi. – Kiedy po koncercie dziękują za to, że mogli coś poczuć, coś przeżyć, to



ZDJEŃCIE KAROLINA PAWŁOWSKA

Swoboda i lekkość śpiewania, które chórzyci prezentują na scenie, to rezultat wielogodzinnych ćwiczeń
NA DOLE: Monika Zytke to wulkan energii i pomysłów, którymi zaraża przyjaciół

ma to dla mnie dużo większe znaczenie, niż kiedy ktoś pochwali emisję czy dykcję chórzystów.

Choć wydaje się, że chórzyci nie muszą wcale się wysilać, gospel wymaga od śpiewaków doskonałego przygotowania. – To jest muzyka z rodzaju tych, których łatwo się słucha, trudniej wykonać. Osiągnięcie lekkości i swobody śpiewania, która tak podoba się publiczności, wymaga setek godzin prób, no i talentu – przyznaje Monika Zytke. Dla niej i jej zespołu gospel to sposób wyrażania siebie. – Największym problemem jest koordynacja ruchów i śpiewu, ale cel uświęca środki – śmieje się

Andrzej Konieczko, na co dzień dziennikarz diecezjalnego Radia Plus. Śpiewa w zespole od samego początku i przyznaje, że „Et in terra” to więcej niż chór. – To spotkanie przyjaciół, którzy lubią ze sobą pracować i spędzać czas, a to przenosi się na publiczność. Nawet ci, którzy przychodzą nie bardzo wiedzieli, czego się spodziewać, po koncercie stają się wielbicielami gospel – zauważa.

Wolność śpiewania i działania

Zespół tworzą ludzie z całej Polski. Są w nim śpiewacy z Koszalina, Kołobrzegu, ale także z Wrocławia czy Torunia. Próby odbywają się w weekendy. Raz w miesiącu spotykają się na swoich warsztatach, kiedy przez długie go-



dziny szlifują do perfekcji przygotowywany program.

Wszystko zaczęło się od projektu, który Monika Zytke przygotowywała z Antoniną Krzysztosi. – Zaprosiłam do niego ludzi z różnych miast, których zdążyłam poznać przy okazji innych przedsięwzięć. Chcieliśmy to kontynuować, więc przez prawie 10 lat spotykaliśmy się na próbach w Sarbinowie w pensjonacie jednej z chórzystek. Teraz korzystamy z gościnności ojców franciszkanów w Koszalinie – opowiada dyrygentka.

To, że zespół nie jest związany z żadnym konkretnym miastem ani instytucją, jest zabiegiem celowym. – Nigdy nie starałam się o to, żeby miał jakieś oparcie instytucjonalne, działał na przykład przy jakimś domu kultury. To daje nam wolność wyboru przedsięwzięć, w które się włączamy, czy miejsc, w których występujemy – zauważa prof. Zytke. – To rodzi też pewne problemy, ale mam wrażenie, że gdyby zespół zastąpić „ludźmi na etacie”, straciłby swoją świeżość i ducha – dodaje.

Chór koncertował również z sławnymi solistami: Antoniną Krzysztosi, Mieczysławem Szczepniakiem i Grażyną Łobaszewską oraz Juniorem Robinsonem, czarnoskórym wokalistą soul z Londynu. – Współpraca z takimi wykonawcami jest czymś niesamowitym. To, że mogłem z nimi wystąpić, jest naprawdę nie do przecenienia – nie ukrywa Andrzej Konieczko. Junior Robinson wystąpił także na galowym koncercie z okazji dziesięciolecia zespołu, kiedy to „Et in terra” zaśpiewał z orkiestra symfoniczną Filharmonii Koszalińskiej.

Najbliższe plany to przygotowanie płyty. Na wydanie czekają nagrane już koledy oraz materiał gospelowy, którego część znalazła się na razie na płycie habilitacyjnej prof. Zytke. O tym, gdzie w najbliższym czasie będzie występować zespół „Et in terra”, można dowiedzieć się, zaglądając na stronę internetową www.monikazytke.pl.

Karolina Pawłowska

W Ustce upamiętniono dowódcę 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej

Niepokorny generał

Był wybitną i na wskroś tragiczną postacią. Bohaterem, o którym nie nauczano w szkołach w czasach PRL.

Generał Stanisław Sosabowski to człowiek nietuzinkowy. Na kartach historii zapisał się jako twórca i pierwszy dowódca 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Niesłusznie oskarżony o przyczynienie się do klęski operacji Market Garden (największej operacji z udziałem wojsk powietrzno-desantowych podczas II wojny światowej), stracił niemal wszystko: dowództwo nad brygadą, dobre imię, środki do życia. Historię niezłomnej postawy generała przedstawia zrealizowany z wielkim rozmachem film „O jeden most za daleko”. W rolę Sosabowskiego wcielił się amerykański gwiazdor Gene Hackman.

W rocznicę desantu pod Arnhem

O bohaterze II wojny światowej pamiętały władze Ustki, które wspólnie z wojskiem odsłoniły tablicę pamiątkową poświę-

coną generałowi Stanisławowi Sosabowskiemu.

Uroczystość odbyła się w obecności dwóch generałów: Andrzeja Łosińskiego, dowódcy 1. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej, i Marka Mecherzyńskiego, dowódcy 7. Brygady Obrony Wybrzeża. W tym szczególnym dniu nie zabrakło również spadkobierców tradycji pierwszych spadochroniarzy, żołnierzy z 6. Brygady Powietrzno-Desantowej im. gen. Sosabowskiego, którzy do Ustki przyjechali z Krakowa i Gliwic. – Jesteśmy dumni z tego, że kilkaset kilometrów od naszej jednostki pielęgnuje się pamięć o naszym patronie – nie kryli wzruszenia ubrani w charakterystyczne, bordowe berety i chusty żołnierze.

Na okazałym kamiennym obelisku znajduje się tablica pamiątkowa ze zdjęciem Sosabowskiego i charakterystycznym napisem: „Niepokorny Generał”. Przed oficjalnym odsłonięciem pomnik poświęcił ks. kmdr Zygmunt Kaźmierak, kapelan usteckiego Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej. Na cześć bohatera oddano salwę honorową.

Stawiamy pomniki w sercach

Jan Olech, burmistrz Ustki, który był inicjatorem nadania rondu przy



– Naszym zadaniem jest nie tylko pamiętać, musimy też przekazywać naszą wiedzę potomnym – przekonywał Jan Olech, burmistrz Ustki

zbiegu ulic Grunwaldzkiej i Jagiellońskiej imienia gen. Sosabowskiego, podkreślił, że żaden pomnik nie będzie spełniał swojego zadania, jeśli nie będzie za nim stała ludzka pamięć. W uroczystości wzięło udział kilkudziesięciu ustczan. Osoby, z którymi rozmawialiśmy, słyszały o gen. Sosabowskim. Nie potrafiły jednak odpowiedzieć na pytanie, czym wspaniał się twórca elitarniej jednostki. – Wiem, że to bohater z czasów II wojny światowej. Nie znam jego biografii, za komuny niewiele mówiono o nim w szkole... – rozkłada ręce pani w średnim wieku.

W Holandii o losach generała wiedzą niemal wszyscy. Jego imieniem nazywane są szkoły. W Polsce o Sosabowskim zaczęto głośno mó-

wić kilka lat temu. W dużej mierze za sprawą filmu „Honor Generała”, zrealizowanego przez Joannę Pieciukiewicz, dziennikarkę szczecińskiego ośrodka TVP. Wstrząsający dokument można było obejrzeć w ustekim ratuszu po zakończeniu uroczystości pod obeliskiem.

Bogumiła Lenard, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Ustce, jest przekonana, że odsłonięcie obelisku sprawi, iż młodzież zapozna się z piękną, a jednocześnie tragiczną biografią Sosabowskiego. – Wbrew wielu stereotypom, uczniowie są głodni wiedzy. A w dobie internetu wystarczy kilka kliknięć, by dowiedzieć się, kim był generał – mówi dyrektor Lenard.

Jacek Cegła

Pielęgnować pamięć o bohaterach

Rozmowa z **Marcinem Barnowskim**, historykiem, dziennikarzem „Głosu Pomorza”.

JACEK CEGŁA: Wierzy Pan, że dzięki uczczeniu pamięci generała, o którym większość z nas wciąż wie niewiele, zwiększy się świadomość historyczna osób, przystających na chwilę przed obeliskiem?

MARCIN BARNOWSKI: – Jestem wręcz przekonany, że tak się stanie. Wyryty na tablicy napis: „Niepokorny Generał” najpierw



zaskakuje, a potem skłania do refleksji. Myślę, że osoby, które nie znają biografii twórcy pierwszej brygady spadochronowej, po przeczytaniu tego napisu zapoznają się z jego życiorysem. Chociażby dlatego, aby odpowiedzieć sobie na

pytanie: Dlaczego generał niepokorny? Przecież generałowie są z reguły posłuszni rozkazom...

No właśnie, generał Sosabowski posłuszny do końca nie był. Po niepowodzeniu operacji Market

Garden skrytykował swoich brytyjskich zwierzchników. I zapłacił za to słoną cenę.

– Brytyjczycy potrzebowali kozła ofiarnego, aby obarczyć go winą za klęskę operacji. Uzasadnioną krytykę ze strony Sosabowskiego uznali za niesubordynację. Niepokorny generał, niesłusznie oskarżony, stracił dowództwo nad brygadą. Żeby utrzymać siebie i rodzinę, ciężko pracował fizycznie. Był magazynierem. Zrehabilitowano go dopiero po śmierci.

Pomimo bolesnego i bezpodstawnego oszczerstwa, które zniszczyło jego karierę, gen.

Sosabowski wspominany jest dziś jako wspaniały dowódca, żarliwy patriota i niekwestionowany bohater. Jego niezłomna postawa powinna być wzorem dla innych.

– Naszym zadaniem jest pielęgnowanie pamięci o bohaterach i właściwa edukacja. Gen. Sosabowski pokazał nam, czym tak naprawdę jest niezależność. Nie bał się otwarcie nazywać rzeczy po imieniu, nie zważał na konsekwencje. Myślę, że dziedzictwo, które po sobie pozostawił, powinno być drogowskazem dla nas wszystkich, także dla współczesnych elit. ■